

Magne, Emile

Życie francuskie wieku XVII na podstawie nowych badań

Przegląd Historyczny 15/3, 333-354

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Życie francuskie wieku XVII na podstawie nowych badań.

Nigdy może we Francji nie był tak silnym podziw dla przeszłości, jak obecnie. Liczni, ze wszystkich stron, powstają historycy, z zaciętością wyświetlający kwestye najróżniejsze. Czyż należy powodzenie historii przypisywać słabej dziś twórczości wyobraźni, czy należy wyprowadzać je z faktu, iż publiczność, skutkiem przyczyn różnorodnych, odsuwa się od tego rodzaju lektury, iż stara się raczej nauczyć, niż zabawić, iż pragnie karmić się prawdą, a nie marzeniami? Moznaby obszernie kwestyę tę dyskutować, lecz dyskusya taka nie leży w naszym zamiarze. Wystarczy zaznaczyć tylko, że we Francji literatura piękna—romans czy poezya—nie znajduje się pod względem talentów w upadku, że przeciwnie podtrzymuje godnie swą dawną reputacyę. A za tym w publiczności należałoby szukać odpowiedzi, czemu obecnie w dziedzinie intelektualnej istnieje przewaga historii.

Bez względu jednak na przyczyny, faktem jest, że historia znajduje się w warunkach szczęśliwych, historia, która tak długo była w kraju naszym zaniedbana, niemal w pogardzie. W ciągu stuleci pisarze, którzy się jej poświęcali, zbyt wielką przywiązywali wagę do idei ogólnych, zbyt mało zajmowali się informacyą ścisłą. Obecnie wreszcie zabrano się do szperania po archiwach publicznych i prywatnych, do wyzyskiwania olbrzymiego dobytku ksiąg i rękopisów w bibliotekach, do sprawdzania na źródłach oryginalnych faktów, które przyjmowano, jako prawdziwe, bez kontroli, choć opierały się zbyt często na hipotezie lub pomyłce.

Niektóre umysły zaczepne twierdzą, iż, postępując w ten sposób, poddajemy się wpływowi nauki niemieckiej, skłonnej raczej do powiększania cytat, niż do formułowania idei ogólnych. Naszym zdaniem, jest to twierdzenie błędne: nie zabraknie nam tych idei, natomiast obecnie wyprowadzamy je z mnóstwa odkrytych dokumentów; w ten sposób nabierają one siły, jakiej mieć nie mogły

ongi, kiedy najczęściej powstawały na tle tradycji ustnej, albo przekazywanej z pokolenia w pokolenie przez autorów powierzchownych.

Nasza nauka historyczna różni się nadto tym od nauki niemieckiej, iż nietylko myślimy o mówieniu prawdy, ale staramy się także o wyrażanie jej w formie jasnej i eleganckiej, o przetopieniu dokumentu suchego i smutnego na dedukcję o stylu oryginalnym. Ostatecznie, nasza erudycja — bez względu na to, co się o niej mówi, nie zapożycza od erudycji z poza Renu jej charakteru bakalarskiego, pozostaje francuską, to znaczy nie traci swego powabu i uśmiechu.

Uczeni ze szczególnem upodobaniem zwracają się do czasów nam bliższych, nie zapominają jednak i o czasach nieco dalszych. Jeżeli, naprz., specjalnie zajmują się okresem rewolucyi i cesarstwa, to nie znaczy, iżby średniowiecze, w. XVI lub XVII, były w zanedbaniu. Wiek XVII zwłaszcza, zwany u nas zazwyczaj wiekiem wielkim, nie przestawał nigdy interesować uczonych. Jeno, że długo zajmowano się nim z jakimś notorycznym nieprzygotowaniem, że badali go ludzie, przeniknięci duchem klasycyzmu i że przystępowali doń ze szczególnym namaszczeniem. Obecnie dostrzeżono, że i ten okres w życiu społeczeństwa francuskiego, jak okresy poprzedzający lub następny, był nadzwyczaj żywym, ruchliwym, malowniczym w zdarzeniach i w obyczajach.

Jeżeli przeniknąć głębiej w to społeczeństwo, jeżeli badać jego liczne organy, to się nabywa pewności, że, jeśli kwitły w nim poważnie: grzeczność (*politesse*) i poczucie wielkości, to równocześnie i epikureizm oraz ateizm znajdowały zwolenników i licznych wyznawców. Nie należy szukać obrazu dworu i salonów owych czasów u Moliera, Rasyna lub Boileau. Prawdziwym odbiciem środowiska będą La Rochefoucauld, La Bruyère i wielu pomniejszych pisarzy. Dopiero przez zestawienie świadectwa moralistów, krytyków, poetów, pamiętnikarzy, listopisarzów dojsć można do otrzymania obrazu rzeczywistości.

Postaramy się na podstawie kilku nowszych, dobrze poinformowanych, a szczerych książek, wskazać, czym było owe zanikłe dziś towarzystwo. Nie jeden prawdopodobnie będzie zdziwiony, skoro się przekona, że obraz ten, widziany zazwyczaj przez pryzmat dysertacji uniwersyteckich, jest tak mało zgodny z tradycją. Ale bo tradycja pozostaje najczęściej w sprzeczności z rzeczywistością.

Dwór w w. XVII zawierał w swym zespole oficerów i służby płci obojga, tylko nie wiele osób, zasługujących istotnie na poparcie. Potężna protekcyja lub intrygi były prawie zawsze źródłem przywileju, dającego możność przebywania w bliskości osoby króla. Za Ludwika XIII zręczne pochlebstwo mogło dać dworzaninowi urząd, którego by nigdy nie mógł zdobyć pracą. Za Ludwika XVI kupują się urzędy tak cywilne, jak i wojskowe, i doprawdy cudem tylko Francya nie ucierpiała bardziej jeszcze skutkiem tego stanu rzeczy. Przeglądając rachunki skarbu królewskiego, czytelnik z podziwem znajdzie wśród służebników królewskich ludzi najmniej zasługujących na zajmowanie posiadanych stanowisk¹⁾. Człowiek, uchodzący za błazna, będzie naprz. wprowadzał ambasadorów, a poeta salonowy (de ruelles) — będzie jałmużnikiem. Z trudnością tylko uda się wśród nich utrzymać ład i powagę. U królowej matki, Maryi Médicis, banda Włochów zajmuje się łupieniem Francyi. U Gastona orleańskiego, brata Ludwika XIII, panuje bezczelność i rozpusta, których tysiączne można cytować przykłady. Sam książę podlega wpływowi swego wesołego dworu: z oficerami swemi oddaje się nieposkromionym zabawom; za ich radą będzie w nieustannym oporze w stosunku do władzy królewskiej.

Istotnie, władza ta, która za Ludwika XIV będzie gwałtowną aż do samowoli, za Ludwika XIII nie skłania się zbyt ku surowości. Obecnie niektórzy czynią próby, ażeby dowieść, co się im zresztą nie udaje, że Ludwik XIII rzeczywiście spełniał swoją rolę monarchy i nie poddawał się woli Richelieu. Tymczasem dokumenty pozwalają dojść do przeciwnego wniosku: był on istotą słabą i polityka mało go interesowała. Jego listy, zachowane w wielkiej ilości w archiwach publicznych, wskazują na to, iż średnio bardzo władał swym językiem i nie mógł się uporać z trudnościami ortografii. Pod względem wykształcenia Gaston orleański, zdaje się, przewyższał i brata i bratanka Ludwika XIV.

Tylko w kilku wypadkach życia swego Ludwik XIII zdobywał się na energię. Ale i w tych wypadkach postępowanie energiczne było mu narzucone przez powierników, lub ministrów. Luynes podsunął mu myśl zamordowania Concinięgo, Richelieu

¹⁾ E. Griselle *Etat de la Maison du roi Louis XIII, de celles de sa mère, Marie de Médicis de ses soeurs, Chrestienne, Elisabeth et Henriette de France; de son frère, Gaston d'Orleans; de sa femme, Anne d'Autriche, de ses fils, le Dauphin (Louis XIV) et Philippe d'Orléans, comprenant les années 1601 à 1665*, Paris, 1912 in 8°. Praca—niekompletna—lecz wielce pożyteczna.

zmusił do ukarania Montmorency'ego i Cinq-Marsa. W zasadzie, składając zarząd spraw do rąk osób, którym powierzył troskę o nie, król całkowicie oddaje się dzieciennym zajęciom, zgodnie ze swym charakterem. Polowanie jest jego rozrywką najulubieńszą. Tworzy muzykę¹⁾. Píše poezye. Organizuje balety. Przygotowuje konfitury lub przysmaki mięsne. Mnoży rozrywki, które by mogły rozwiać jego zwykłą melancholię, będącą rezultatem prawdopodobnie poczucia własnej nieudolności i bezsilności.

Jego życie wewnętrzne więcej jeszcze, niż zewnętrzne, potwierdza chorobliwy stan jego ducha. Brak mu delikatności. Zachowuje się brutalnie względem margrabiego de Rambouillet, marszałka nadwornego (maitre de sa garderobe), człowieka jednego z najbardziej wytwornych. Mimo wszystkie pobudki zewnętrzne, nie umie się zainteresować królową Anną austryjacką. W ciągu dwudziestu trzech lat Francya napróżno oczekuje od jego dobrej woli spadkobiercy tronu. A jednak jest on zdolny do uczuć dziwnych, niedających się wytłumaczyć. Jego uczucie dla księcia de Luynes doprowadza króla do oddania mu pożądanego tyle tytułu connetable'a i władzy istotnej. A jednak stało się, iż narzucił królowej obecność dwu swych faworytek, M-lles de Hautefort et de la Fayette, dla których żywi przywiązanie egzaltowane.

To też nie dziw, że stosunek do króla jego żony jest nacechowany pewną obojętnością. Hiszpanka o wielkiej urodzie, a umiarkowanej inteligencji, dzieli zwykle u kobiet swego kraju, gorące ukochanie miłości. W ciągu lat czeka napróżno na jakiegokolwiek objawy, które by mogły zaspokoić jej dumę, jej zmysłowość. Czyni pierwsze kroki, ale król odpycha ją nieustannie. Ażeby zająć swą bolesną beczynność, wiąże się ze wszystkimi wichrycielami, którzy marzą o wygnaniu z ministeryum kardynała Richelieu, zbyt dla nich bezwzględne, upakarzającego nieustannie szlachtę. Staje się wrogiem śmiertelnym prałata, który, o ile wierzyć można pamiętnikom Brienne'a, pragnąłby zająć względem niej bardziej bliskie stanowisko. Zmuszona po odsłonięciu spisków do zachowania bezsilnej neutralności, stara się odtąd tylko o zaspokojenie swej żądzy użycia, którą osłabiała polityka. Oczywiście nie słucha ckliwych madrygałów takiego księcia de Bellegarde, wicznie zakochanego w jej białej i tęgiej urodzie fizycznej, gdyż człowiek ten czysty, wyperfumowany, elegancki i grzeczny, ma jedną

¹⁾ Paul Gindy *Theâtre des Rois*, Paris. L. Michaud b. d. ogłosił po raz pierwszy kilka stron *Ballet de la Merlaison*, napisanych przez Ludwika XIII.

wadę: jest stary. Ale nie opiera się urokowi ks. Buckingham, kiedy przybył do Francji w r. 1625, jako ambasador Karola I, w celu starania się o rękę księżniczki Henryety-Maryi.

Zresztą wielkim uczuciem w życiu królowej Anny Austriaczki była jej miłość dla kardynała Mazarina¹⁾. Błędy bujnej młodości tego kardynała nie są dostatecznie znane. Nie wiadomo nawet czy przyjmował kiedykolwiek święcenia. Zresztą są to sprawy mniejszego znaczenia. Księża w owych czasach — przekonamy się o tym niżej — nie uważali się za obowiązanych do przestrzegania swej godności, jak się tego od nich dzisiaj wymaga.

Historycy francuscy są zazwyczaj zbyt bezwzględni dla Mazarina. Był on istotnie pozbawiony nieco skrupułów i pełen żarłoczności dzikiej. Głównie przyjaźni kobiet zawdzięczał swoje nadzwyczajne szczęście. Nazywając go „le parfumeur“, pamphleściści Frondy czynią aluzje do jego przyzwyczajęń, które na początku jego kariery polegały na obwożeniu w skrzyniach flakonów z perfumami, wytwornych rękawiczek i wachlarzy i rozdawaniu tych przedmiotów w celu pozyskania świata kobiecego. Uwodziciel, miły, uprzejmy, pełen uroku, obojętny na obrazę, zajęty tylko powodzeniem, dążył do jego osiągnięcia nie zawsze środkami godziwymi.

Ale był on dyplomata wyjątkowym. Archiwum ministerium spraw zagranicznych zawiera ważną jego korespondencję włoską, dotąd nie ogłoszoną, w której występuje jego wybitna rola za ministerium Richelieu'go. Był on cennym pomocnikiem kardynała-ministra; za zasługi otrzymał poddaństwo francuskie w r. 1639.

Od r. 1634, zdaje się, bawi w Paryżu. Według kronikarza, Richelieu, przedstawiając go królowej Annie, miał powiedzieć: „Pani, polubisz go napewno, przypomina Buckinghama“. Czyżby królowa poszła od razu za radą ministra? Nie wiadomo. W każdym razie widuje odtąd Mazarina wielokrotnie i prawdopodobnie przebiegły Włoch otacza ją troskliwością, do jakiej nie była przyzwyczajona.

Czyżby przewidywał Mazarin, mianowany naprzód vice-legendem w Avinionie, później nuncyuszem nadzwyczajnym we Francji, wreszcie w grudniu 1641 kardynałem, jaką rolę przeznacza mu przyszłość wobec choroby Richelieu'go, który schodził ze świata?

¹⁾ Paul Robiquet *Le coeur d'une Reine*. Paris, Alcan 1912. Książka ta, która nabrała ogromnego rozgłosu w prasie i sferach akademickich, dowodzi, że odkąd królowa poznała Mazarina, była mu oddana duszą i ciałem. Nie jest to teza nowa zupełnie. P. Robiquet ustala jednak fakty na podstawie nowych, często niewydanych dokumentów.

Czyżby ci dwaj ludzie naradzali się nad perspektywą nieuniknioną? W każdym razie Mazarin wie, że, w razie nieszczęścia, jego przeznaczeniem będzie prowadzić dalej dzieło polityczne, z którym był najściślej związany. I prawdopodobnie zabiega u królowej, ażeby nie stawiała mu w tem przeszkód.

Czy ją kocha istotnie?—nie przypuszczamy, albo raczej przypuszczamy, że miłość ta trwa u niego krótko. Królowa natomiast żywi dlań uczucie głębokie i trwałe, którego złamać nie mogą żadne zawody. Ludwik XIII umierając, daje żonie Annie austryjckiej ostatni dowód swej pogardy. Testament jego zawiera paragraf, którym pozbawia ją regencyi; Mazarin, pierwszy minister, miał zostać faktycznym regentem Francyi. Ale on rozumie, jak fałszywym będzie jego stanowisko. Rozumie, że nigdy książęta krwi, panowie, a nawet królowa Anna, nie zgodzą się na to, ażeby Włoch, od niedawna naturalizowany, kaleczący język francuski w sposób śmieszny, kierował losem królestwa. Na przekór rozkazom Ludwika XIII, pozwala zatem, ażeby parlament wyrokiem z 18 maja 1643 zwrócił regencyę Annie Austryjckiej: teraz od niej, wszechwładnej, otrzyma swój urząd. Ten dowód najwyższej zręczności wzrusza głęboko królowę i umacnia jej przywiązanie dla Mazarina.

Anna Austryjcka ma teraz lat czterdzieści. Jest sentymentalna i gorąca. Nigdy nie zaznała szczęścia istotnej miłości, Mazarin daje przynajmniej złudzenie takiego szczęścia. Nie dziw, że przywiązuje się do niego, że poświęca mu wszystko, nawet przywileje swego majestatu królewskiego. Minister mieszka z nią w Luwrze, w Palais royal, kieruje, zresztą z oburzającym zaniedbaniem, wychowaniem Ludwika XIV. Usuwa ze dworu wszystkich, którzyby mogli przeszkodzić mu w czemkolwiek. Sprowadza z Włoch rodzinę swoją, którą świetnie urządza na koszt Francyi. Ze skarbu przeznacza dla siebie sumy poważne. Wreszcie — jest to prawie pewne — łączy się z królową małżeństwem sekretnem.

Mało mamy dowodów pewnych, potwierdzających ten związek, z okresu przed Fronądą. Dopiero z tych czasów burzliwych pozostały listy własnoręczne, które usuwają wszelkie wątpliwości. Istnieją nadto dowody pośrednie w faktach. Wiadomo, jak ciężkie dla kraju były skutki owych walk bratobójczych, skierowanych specjalnie przeciwko ministrowi. Anna mogła stworzyć natychmiastowy pokój, gdyby wypędziła ministra. Jej własny spokój, nie mówiąc o spokoju królestwa, nakazywałby jej tak uczynić.

Otóż we wszystkich okolicznościach, nawet zawierając z Parlamentem pokój w Rueil, odmawia stanowczo, kiedy żądają usunię-

cia jej towarzysza. Czyżby rozumiała wartość Mazarina i pojmowała, że on jeden potrafi pokierować losami Francji? Trudno tak przypuszczać: kobiecie tej, która szła za uczuciami swemi, brakło zupełnie głębszego zrozumienia sytuacji.

Dobrowolnie poszedł następnie Mazarin na wygnanie. Natychmiastowo popada królowa w ciężką troskę. Otoczona wrogami, czuje się niezdolną do rządzenia, do odróżniania drogi, którą wybrać wypadnie w zawikłanej sytuacji politycznej. Jej listy do wygnańca są w tych czasach patetyczne, wyrażają dobrze niepewność i rozpacz jej duszy. Mazarin powraca również do języka czułego, który był nieco porzucił. Jeżeli wyjechał, to dlatego, ażeby postarać się o uspokojenie umysłów wzburzonych. Ale drży o swój majątek w Paryżu, gdzie pozostawił wszystko, władzę i pieniądze, a pragnie nic nie utracić. Ażeby niczego nie stracić, stara się podtrzymać uczucie królowej, Czterdziestodwuletni, powraca w swych listach do stylu gorącego kochanka niedoświadczonego. Pomiędzy dwoma ustępami, w których dyktuje, jak postępować należy, zaznacza, że gotów narazić po tysiąc kroć życie, aby móc choćby przez chwilę oglądać panią swoją. Uduje zazdrość, złe przeczucia, obawy. Zachowując w ten sposób władzę nad Anną austryjacką, dochodzi do opanowania wypadków. Niezadługo w tryumfie powróci do Paryża, prawie pewien, że odtąd żadna władza nie potrafi przeważać jego wpływu.

Mija kilka lat i rzeczywiście Mazarin w zupełnym rządzi spokoju. Myśli, że okres niepokoju minął bezpowrotnie i że zakończy życie bez nowych przykrości. Ale choć wojna domowa ucihła, w łonie samego dworu powstają spory. Młody Ludwik XIV — mówiliśmy już o tym — nie miał prawie nauczycieli, w myśl zasady głoszonej przez Mazarina, że królowi, aby panować, nie potrzeba kultury intelektualnej. Według niektórych współczesnych, młodemu księciu brakło rzeczy najbardziej niezbędnych, nie postarano się nawet o podniesienie jego uroku osobistego przez wspańnię stroje.

Ludwik XIV, który obawiał się zresztą Mazarina, nie miał ani charakteru, ani temperamentu poprzedniego króla. Nie myślał kolei rzeczy słuchać swoich ministrów. Ale tymczasem, nim wybije godzina, w której narzuci wszystkim posłuszeństwo, usiłuje zapoznać się z przyjemnościami, które mu dwór dać może. Niema bardziej usługowego względem dam kawalera. Jego historie są liczne, i nie zawsze przynoszą zaszczyt J. K. M. Długo przypomina fauna, którym poruszają jedynie instynkty. Nikt nie myśli nim pokierować. Uważają, że tańczyć i towarzyszyć pannom, wystarczy

zupełnie, jako przygotowanie do zawodu królewskiego. Anna, pamiętając o swej przeszłości, jest pełna wyrozumiałości, Mazarin pragnie jedynie, aby nikt nie wtrącał się do spraw polityki. Żadne z nich nie przewiduje możliwości kryzysu, którego skutki mogłyby mieć znaczenie doniosłe.

Mówiliśmy, że kardynał sprowadził z Włoch większość swej rodziny, a mianowicie 6 siostrzenic i jednego siostrzeńca, którzy wszyscy pragnęli pójść śladem wuja po drodze do szczęścia. Wszyscy zdobyli sobie stanowiska korzystne, prócz jednej Maryi Mancini, dziewczyny nieładnej, lecz dowcipnej, o dużej kulturze, kokieterii i ambicji. Nie wiadomo skąd się to wzięło, że król się w niej właśnie zakochał. W tym samym czasie Mazarin prowadził rokowania w sprawie ożenienia Ludwika XIV. Rokowania były już rozpoczęte: minister z żalem widział powstawanie tego uczucia, nie wierzył jednak w jego trwałość. Niestety, Marya Mancini miała zupełnie ustalone i trwałe poglądy, nie myślała wyrzekać się świetnych nadziei, pragnęła zasiąść na tronie. Natychmiastowo zajęła wrogie względem wuja stanowisko, nie kryjąc się z tym wcale, że w razie zwycięstwa wypędziłaby człowieka, który śmiał się sprzeciwiać jej życzeniom. W tej sprawie, jak zwykle, Anna nie widzi jądra rzeczy i popiera uczucie króla. Mazarin rozumie groźbę sytuacji, wysłał Maryę Mancini na prowincję, porusza królową, grozi królowi, rozpoczyna walkę wysiloną z przeciwnikami i nie przerywa rokowań, które mają doprowadzić do pokoju pyrenejskiego i do małżeństwa króla z infantką Maryą Teresą.

Pomiędzy królem a ministrem przez czas jakiś stosunki są wysoce naprężone. Można się spodziewać wszystkiego po młodym człowieku, który wreszcie ustępuje przed racyami Mazarina.

Czy nie żywił zemsty za dokonany nad nim gwałt, trudno wiedzieć. Nie okazywał urazy, choć uraz nie zapominał. Zresztą kardynał umiera wkrótce po osiągnięciu tego tryumfu, a niezadługo śladem jego pójdzie królowa...

Powiadają, że Ludwik XIV żałował długo i silnie matki, po której odziedziczył, jeżeli nie sentymentalizm, to przynajmniej skłonności. W spadku po ojcu nic prawie nie otrzymał. Nie znosił opieki ministrów, Mazarin dla administracji pozostawił mu ludzi dobranych starannie, uczciwych i wytrawnych administratorów, król ocenił ich i zatrzymał. Ale pracują oni pod jego władzą nieograniczoną, pełną drażliwości, surową.

Ludwik XIV jest królem uroczystym, zawsze, jakgdyby, w stroju odświętnym. Ze szczególnem upodobaniem przybiera się w suknie zbytkowne — może widzieć w tem należy reakcję z powodu braku

zbytku za lat młodzieńczych. Żąda, ażeby wszyscy na około jego osoby mieli wygląd pełen wielkości. Wierzy, a może udaje tylko że wierzy, iż jest przedstawicielem Boga. Niema więc rzeczy zbyt świetnych, ażeby go przyozdobić, ażeby upiększyć jego salony i pałace, ażeby uświetnić jego panowanie. I dlatego nienawidzi wszelkiej oryginalności. Powołuje tylko takich ludzi, co do których czuje, iż są w harmonii z jego pojęciem świata. Rzymski cesarz jest prototypem, na którym się wzoruje. Styl Ludwika w architekturze, rzeźbie, malarstwie, meblach, a nawet literaturze czerpie swe natchnienie z wieku Augusta. Jest jego kopia niewolniczą, lecz kopia pełną majestatu. Wszyscy artyści jeżdżą na studia do Rzymu. Akademia królewska malarstwa, na której czele stoi Le Brun, pogardza Rembrandtem i Velasquezem jedynie dlatego, że nie podlegali kultowi starożytności. Poeci i prozaicy bez skrpułów zabierają tematy swoje starożytnej historii lub mytologii. Nawet w zabawach publicznych występuje wspomnienie historyczne. Ognie sztuczne są budowane na łukach rzymskich, pokrytych alegoryami starożytnymi, przetykanymi dewizami łacińskimi.

Na wzór cesarów Ludwik XIV lubuje się w igrzyskach zwykłych i w pochodach bogatych. Surowy protokół określa najmniejsze ceremonie i bez litości oddziela różne klasy ludności. W ten sposób, łącząc we wspólnej służbie wszystkie umysły, zdolne do przejścia się jego planem wielkości, król ten osiągnął rezultat pożądanym: zadziwił Europę, pozostawił niezatarte dla przyszłości wspomnienie. Za jego czasów monarchowie innych państw zazdrościli mu i naśladowali go. Książęta niemieccy np. usiłowali przetrzymać swe zamki na małe Wersale i, jak Ludwik XIV, starali się mieć własnych histrionów i muzyków, na wzór tych, których skarb Francji utrzymywał dla służby królewskiej.

Obyczaje owego króla i owego dworu nie pozostawały niestety w zgodzie z tym, co występowało na powierzchni. Ludwik XIII pogardzał Anną austriacką, a Marya Teresa w sposób szczególny była przez Ludwika XIV upośledzana. Człowiek przez wychowanie swe mało przygotowany do prac umysłowych—Ludwik Wielki smakował w poezji takiej tylko, która była poświęcona pochwie jego osoby, i zawsze interesował się przedewszystkiem sprawami materialnymi. Mąż najgorszy—pozwalał na największe wybryki w swem otoczeniu, byle by były umiejętnie osłonięte. Żądny przyjemności, smakosz, zawołany tancerz, był wśród monarchów królem, który miał najwięcej faworyt i najwięcej dzieci nieślubnych¹⁾. Jego

¹⁾ Jean Lemoine w ogłoszonych w t. r. *Lettres sur la cour de Louis XIV*

związki z panną de la Vallière, z panną Montespan, z panną de Fontanges, i panią Maintenon i tyle innych, bogatych w zdarzenia różnorodne, często skandaliczne, mogą dać dość oplakany obraz monarchii we Francji. Na szczęście, nigdy nie miały wpływu na normalny bieg spraw publicznych.

Jeżeli Henryk IV niejednokrotnie był bliski skompromitowania dobra swego królestwa skutkiem udziału kobiet w polityce, Ludwik XIV zamknął kochanki swoje w ścisłych ramach swoich salonów prywatnych. Jedyne może pani Maintenon brała pewien udział w radach, w których decydowano o losach państwa. Ale była to kobieta wyższa, inteligentna i poważna. Zresztą było to błędem ze strony króla, że poddał się jej wpływom. Fanatyzmowi p. Maintenon i jej działaniu na króla przypisują fatalne odwołanie edyktu nantejskiego, które wywołało emigrację protestantów i rozpędziło po wielkich drogach europejskich najplodniejsze siły Francji.

W każdym razie pani Maintenon była jedyną kobietą, której rad słuchał Ludwik XIV. Pozostałe, usunięte od rady, zadawałniały się snuciem intryg dworskich. Na tym gruncie król nieraz musiał stosować represję, represję brutalną. Nie będziemy opowiadali rozgłośnych skandalów, jak np. sprawy trucizn, i przejdziemy od charakterystyki życia dworu do wejrzenia w głąb kilku wybitniejszych salonów paryskich w. XVII.

* * *

Królowie Ludwik XIII i Ludwik XIV niejednokrotnie zmuszani byli ogłaszać dekrety przeciw zbytkowi. Istotnie, w ludziach owych czasów żyło dziwne jakiej spółzawodnictwo, które prowadziło ich do ruiny, które zmuszało do utrzymywania domów na stopie, przewyższającej ich dochody. Hrabiny lub margrabiny myślały o zaćmieniu księżniczek krwi. Nawet mieszczki, przeważnie żony owych finansistów, którzy zajmowali się interesami nieczystymi, aż do obłędu doprowadzały przepych swych strojów, powozów i pałaców. W niektórych okolicznościach dworzanie i da-

du marquis de Saint Maurice. Calmann Levy, 2 t. in 8^o, daje ciekawe wiadomości o zwyczajach Ludwika XIV i jego otoczenia. Margrabia St. Maurice był człowiekiem zręcznym, układnym, ustosunkowanym, mówiącym znakomicie po francusku. Umiał sobie zdobyć łaskę króla, co mu ułatwiło przeniknięcie do wewnętrznych stosunków dworu. Jego listy zawierają jak gdyby dziennik zdarzeń, które widzi, słyszy lub odkrywa.

my dworu występowały w strojach, utkanych całkowicie z nici złotych i srebrnych, przetykanych kamieniami drogocennymi. Bankierzy, jak Imc p. Montauron, posiadali klientelę równą królewskiej, utrzymywali poetów i artystów dla próżności, którą zaspakajały ich pochwały. Podintendent Mikołaj Fouquet dostał się do więzienia raczej na skutek bezczelnej swej rozrzutności, niż rostwonienia grosza publicznego. Wielcy panowie, jak ks. Grammont, większą widzieli chlubę w tym, iż stworzyli nową modę w noszeniu koronek, niż gdyby poprowadzili do zwycięstwa podlegające władzy ich wojska. Filip orleański, brat królewski, większą zwracał uwagę na utrzymanie swej elegancyi, niż swej godności.

Edykty królewskie powstrzymywały na chwilę powszechny pęd do zbytku. Ale wkrótce zapomniano o nich i trzeba było wydawać nowe prawa. Zły przykład dawało raczej otoczenie królewskie, niż sam król. Jeżeli bowiem Ludwik XIV dążył do prześcignięcia wszystkich monarchów swym blaskiem, Ludwik XIII nie miał tej ambicyi. Żył nawet dosyć skromnie: Richelieu musiał mu nieustannie przypominać potrzebę utrzymania zewnętrznych oznak jego wyższości społecznej.

Richelieu stał na stanowisku, że dom pański musi przez swe urządzenie zbytkowne odpowiadać pozycyi, zajmowanej przez jego pana w królestwie¹⁾. Nie był ezłowiekiem rozrzutnym. Kontrolował sam wszystkie wydatki, ale nie żałował i nie cofał się przed niczym, jeżeli tego wymagała jego wielkość i jego godność Księcia Kościoła i pierwszego ministra. Podejmował gości cudzoziemskich z przepychem nadzwyczajnym. Ofiarował naprz. księciu Buckingham kolację, która „w konfiturach, perfumach, fontannach o wodzie pachnącej, i ogniach sztucznych“ wynosiła 40 tys. liwrow. A jednak w tym czasie rozporządzał skromną fortuną. Było to na początku jego ministryum. Później ceny jego przyjęć dochodziły do sum niebywałych.

Cierpiał po prostu na manię budowania. Pragnął posiadać w Paryżu pałac, którego by wspaniałość mogła się równać z Luwrem. W ciągu lat na terenach, sąsiadujących z jego pałacami architekci i artyści najślawniejsi jednoczyli swe wysiłki dla zbudowania pomnika nieporównanego przepychu. Obrazy i rzeźby wspa-

¹⁾ M. Deloche, *La Maison du Cardinal de Richelieu, Document inédit*, Paris. Honoré Champion 1912. Dla napisania tej ważnej książki autor korzystał z „Comptes de la dépense de Mgr. le cardinal duc de Richelieu“ i różnych innych dokumentów, które mu pozwoliły na odtworzenie nie tylko środowiska tego ministra, ale także i innych panów podobnego znaczenia.

niałe wypełniały jego wnętrze, a wśród mebli niektóre były wykończane z materyi drogocennych i złota. Ten olbrzymi pałac, przyozdobiony obszernymi ogrodami o drzewach sprowadzonych z dalekich krajów, gdzie przyswajano rzadkie zwierzęta i ptaki, zawierał nadto teatr, złożony z dwu sal, jednej dla przedstawień cichych, drugiej — uroczystych, gdzie odbywały się zabawy — często nieporównanego bogactwa.

Ażeby móc wypoczywać po trudach pracy wysiłonej, Richelieu wystawił sobie w okolicach Paryża w Ruel willę wiejską. I tam wydatki były nadmierne, zbytek — niebywały...

Duma kardynała wystąpiła zwłaszcza w Richelieu. Tam, w tym miasteczku prowincjonalnym, istniał dom jego ojców. Był to dom stary, lecz skromny. Minister zapragnął aby miasto pozostawało w zgodzie ze zmienioną sytuacją rodziny. Zaczął od przebudowania miasta, biednego i małego, które szpeciło by tylko zamek. Przyszła potym kolej i na jego przebudowanie. Z dawnego gmachu zachował tylko pokój, w którym się urodził. Wszystko pozostałe, nawet otaczająca go przyroda, uległo przemianie. W pustyni prowincjonalnej powstał wkrótce pomnik olbrzymi, w kształcie półksiężyca, nad którym wznosiła się wieża, otoczony pawilonami, rzeźbiony we wszystkich szczegółach, ozdobiony niezliczonymi balustradami, obeliskami, figurami, wśród których, w szeregu towarzyszącego Ludwikowi XIII Berthelota znajdowały się wszystkie znakomitości starożytne. Wnętrze było pełne złota i malowideł, gdzie lśniły płótna Poussin'a i Filipa Champaigne'a, a umeblowanie zawierało wszystko, co było cudownego i rzadkiego.

Prócz niezliczonej służby cywilnej, jałmużników i spowiedników, sekretarzy, kamerdynerów, koniuszych i służby szlacheckiej, którzy wszyscy otrzymywali z czasem wybitne stanowiska w państwie, dom wojskowy kardynała składał się z dwu kompanii: jednej kawaleryi i jednej muszkieterów pieszych. Ma nadto własną trupę muzyczno-aktorską, która musi dlań stale pracować.

Dom Richelieu'go był bezsprzecznie jednym z najbogatszych, i najbardziej uporządkowanych we Francyi owych czasów. Nie można porównać doń domu książąt, ani nawet króla, gdzie panuje wieczny bezład. Duch jego jest naogół dobry. Nie było w nim intryg, nie wtrącano się do polityki, chyba, że takim był wyraźny rozkaz ministra. Zdarzało się, że Richelieu powierzał swym domownikom misye polityczne i inne. Przestrzegali wtedy głębokiej tajemnicy, mając do wyboru świętą synekurę lub wygnanie, więzienie, lub śmierć przez powieszenie.

Ale Richelieu nie był sam surowych obyczajów i nie wyma-

gał ich od swego otoczenia. Zresztą towarzystwo w. XVII jest przeniknięte duchem specjalnym „galanterii“.

Na czym że polegała owa galanteria? Określenie doprawdy nie łatwe. Wymagało to uprzejmości, gładkich obyczajów, form dystyngowanych, szanowania mody, umiejętności uwodzenia, wymagało światowości i wszystkich, związanych z nią skutków. Taki człowiek, więcej niż inni, okazywał skłonności naturalnych do miłości.

Przypisywano na początku w. XVII romansowi Honoryusza d'Urfé *Astrea*, który miał wielkie powodzenie, rozpowszechnienie ducha galanterii. Naszym zdaniem, tkwi w tym błąd. Wpływ Astrei, która zapożycza swą formę pasterską z poezji włoskiej, nie trwał dłużej jak lat kilka. Naszym zdaniem, duch galanterii przyszedł z Hiszpanii. Salony rozpowszechniały go i nadały mu przerafinowanie w mowie i formach towarzyskich.

Dla zrozumienia owego ducha wypadnie nam zajrzeć do kilku salonów, do margrabiny Rambouillet, do Ninon de Lanclos¹⁾. Dziwnym się wydać może, że wybieramy salony tych dwu kobiet, z których jedna pochodziła z rodu książęcego i była bezwzględnej cnoty wyrazieliwą, gdy druga, drobna szlachcianka, nie gardziła miłością. A jednak obie pod względem umysłowym są sobie równe. Jedna i druga, zwłaszcza Ninon, były wyjątkowymi intelektualistkami i za to zdobyły sobie zachwyty i szacunek. W życiu kochały wszystko, co było wyższe i godne wyboru. W pamięci ludzkiej pozostawiły obie wspomnienie istot wybranych. W rzeczywistości bogata margrabina nie miała, jak Ninon, potrzeby walki dla narzucenia przewagi swego umysłu. Natomiast, salon pani Rambouillet nie wywierał tak trwałego wpływu, jak salon Ninon. W pierwszym spotykali się ludzie najzupełniej różni, gdzie myślano jedynie o rozrywce własnej. Drugi otwierał podwoje swe tylko ludziom wartościowym, starannie dobranym, Voltaire odbywał tu swą naukę początkową filozofii. Z jednego zrodziła się przesada, z drugiego — myśl w. XVIII. Pani Rambouillet do najulubieńszych pisarzy zaliczała autorów o nadmiernej wyobraźni, pisujących romanse rycerskie. Stałym przewodnikiem Ninon był Montaigne. Żaden z wielkich pisarzy XVII w. nie był gościem stałym margrabiny, Kornelem

¹⁾ Emile Magne., *Voiture et les origines de l'Hôtel de Rambouillet* (1597—1635), Paris, Mercure de France, 1911 in 18; *Voiture et les années de gloire de l'Hôtel de Rambouillet* (1635—1648), Paris, Mercure de France, 1912, in 18.—*Ninon de Lanclos*, Paris, Nilsson, 1912, in 18, — Maurice Lange *Lettres amoureuses et pensées diverses du marquis de Lassay* (1652 — 1738), Paris, Sansot, 1912 in 18. Charles Collas, *Jean Chapelain*, Paris, Perrin, 1912, in 8.

gardzono w jej grupie, Bossuet dostał się tam na chwilę, ale był pośmiewiskiem wszystkich. Do przyjaciół swych zaliczała Ninon Moliëra, Boileau, Saint-Evremonda, wszystkich ludzi o wyjątkowych inteligencyach.

Wielcy panowie uczęszczali do hotelu Rambouillet, panie znane ze swej piękności tam bywały, spotykano również wielkiego Kondeusza i jego matkę, księżnę Panią, i tyle innych znakomitych imion w świecie arystokratycznym i w Akademii. Spotykano też czasem ludzi oryginalnych i błaznów, którymi bawiło się całe towarzystwo.

Pałac ten używał wielkiego znaczenia, które zdobył margrabia Rambouillet, dwukrotnie ambasador, silnie związany z polityką. Richelieu obawiał się nawet, czy pod pozorami życia towarzyskiego nie kryje się tam jaki spisek przeciwko bezpieczeństwu państwa. Wkrótce upewnił się co do tego. Zajmowano się tam tylko literaturą i miłością. Pisarze i t. zw. świat dzielił się na dwa obozy, na stronnictwo uczonych czyli pedantów i na partycję, poświęcającą się galanterii. Dzieliła je w istocie walka cicha i nieustająca. Pierwszy z nich pragnął z pałacu uczynić świątynię nauki, w którejby rozbrzmiewały jego przykazania, słuchane religijnie i oklaskiwane. Drugi pragnął uczynić w domu margrabiny miejsce pustoty, drobnych dysput, czułości, mówionych ze wdziękiem. Pani Rambouillet szczęśliwie nakazywała im zgodę, sama zaś widocznie przechylała się ku drugiemu stronnictwu.

Wincenty Voiture, akademik, był jego wodzem, był zatem osobą w pałacu najulubieńszą, w nim były wcielone uprzejmość i wdzięk domu. Pozostawił dzieła nadzwyczaj zabawne, poezye i listy, których duch jest pelen delikatności, w stylu nieco zmanierowany. Jest to najważniejszy, przez pałac Rambouillet inspirowany, dorobek unysłowy. Przeglądając jego pisma, zrozumieć łatwo można, z jakich składała się czynników psychologia tego salonu. Występuje z nich skłonność do lekkiej zabawy, do słów pięknych, do metafor, dochodzących aż do pustoty, ironii, drobiazgowości.

Uważano niesłusznie zupełnie pałac ten za ośrodek intelektualny, gdzie wszystkie objawy myśli ówczesnej znajdowały oddźwięk. Tymczasem jest on najczęściej zupełnie dla nich obojętny. Daleki od tworzenia produkcji wyższych, zapłodnił kilka zaledwie mód literackich. Przyczynia się do rozpowszechnienia kilku form poetyckich, naogół dziecinnych, jak rondo, balada lub triolet. Zajmuje się rozwiązywaniem szarad, wypracowywaniem dewiz, układaniem dzienników sentymentalnych. Z przyjemnością słucha odczytywa-

nych prac. Taki np. poemat epiczny Chapelaina p. t. *Dziewica*, nieudolny poemat o Joannie d'Arc, zyskuje sobie sympatye tego pałacu. Listy i mowy Balzaca, komedye Desmarets de Saint-Sarlin zdobywają jego entuzjazm, natomiast *Polyeucte* Kornela wzbudza jego oburzenie, boć wprowadza religię na scenę.

Jeżeli Hôtel de Rambouillet odczuwał potrzebę oczyszczenia języka, nie myślał natomiast zupełnie o wywieraniu wpływu różnoległego na obyczaje. Domagano się tam oczywiście przestrzegania przyzwoitości. Nie wtrącano się jednak wcale do spraw wewnętrznych swych gości. Jeżeli kobiety miały liczne związki, jeżeli mężczyźni byli notorycznie znani z rozpusty, nie wywierało to najmniejszego wpływu na stosunki. Dziewczęta, które tam bywały, były potem niejednokrotnie bohaterkami głośnych awantur. Zresztą, słowo wstydlivość (pudeur) jest kreacją nowoczesną. Wiek XVII nie rozumiał go zupełnie. Mimo wszystko, pałac ten, jako zgrupowanie osób inteligentnych, wykształconych, miłych, znacznie więcej pracował dla cywilizacyi francuskiej, niż Akademia, gdzie się wysilano nad wykręcaniem słów, lub dwór, gdzie zabijano się w walce o urzędy.

Pod względem moralności umysły nawet uprzedzone znajdują więcej zadowolenia w domu Ninon de Lanclos, niż w hotelu Rambouillet. Ninon, była istotnie na początku życia swego kurtyzaną. Była biedną, a biedne dziewczęta nie znajdowały wtedy ludzi możnych, którzyby pragnęli się z niemi żenić. Ale była bardzo niezależną. Na wzór mężczyzn, pragnących żyć bez pruderyi, i ona zdobyła sobie prawo urządzenia swego życia według swej woli. Żyła, jak mężczyzna, mówią z podziwem jej spółcześni. Była w tem maleńka rewolucya, a w takim sensie Ninon, rzecz można, jest pierwszą przedstawicielką feminizmu. Kiedy po wielu zabiegach życiowych, po przebyciu nawet więzienia za sceptycyzm w sprawach religijnych, Ninon odłożyła sobie niewielką fortunę, wyrzekła się miłości. Miała wtedy lat pięćdziesiąt. Pragnęła przed końcem—liczyła, że żyć będzie krótko, a żyć miała bardzo długo—móc zaspokoić swe „pożądanie przyjaźni“. Otworzyła swój salon na ulicy de Tournelles, wśród mebli wdzięcznych, obrazów i dzieł sztuki wyszukanych, stworzyła swoje „biuro przyjaźni“. W ciągu lat 35 było ono otwarte, i nigdy nie zbrakło mu gości.

Jakąż inteligencyę posiadać musiała, jakież wywierać musiała urok ta kobieta stara i bez majątku, ażeby móc w ciągu lat tylu wzbudzać naokół siebie zapał, pełen zachwyty, wśród ludzi istotnie wybranych? Ninon bowiem przyjmowała tylko tych, którzy zdaniem jej zasługiwali na to istotnie. Wybierała ich nadzwyczaj ostrożnie, nie

żądała od nich cnót, szukała w nich wyższych zalet umysłowych. Nie znosiła w swem otoczeniu kobiet pustych i pedantów. Rozmowa musiała być wolna od emfazy i od czułościowej przesady. Lubiła tylko rozmowę pełną faktów, lecz zarazem wdzięczną, nie wolną od ironii, i złośliwości. Nawet Ludwik XIV bał się tej złośliwości. Zmieniając urzędowe swe kochanki, zwykł był się pytać: „Co mówi Ninon?” Ninon była dlań wyrazem opinii świata paryskiego.

Wpływ jej na towarzystwo paryskie był olbrzymi, a dom jej wydawał się sercem szlachetnym i wyniosłym Paryża. Sławny pamiętnikarz Saint Simon mówi o Ninon z zachwytem, który tylko wyjątkowo spotyka się w jego dziele. Wszystkie pióra sławne pisały panegiryki na cześć tej „boskiej“ filozofki.

Młodzi ludzie bywają u niej, ażeby się kształcić, a księżęta krwi cieszą się myślą, że synowie ich znajdą się w jej otoczeniu. Wielki Kondeusz, który przecie „nie rzuca swego szacunku na głowy kobiet“, z przyjemnością bywa w jej salonie. Znajdujący się przejazdem w Paryżu landgraf Karol Ludwik widzi w tym szczęśliwe zdarzenie, iż może z nią kilka słów zamienić. Przyszły rządca Francyi, Filip orleański, słucha jej z zachwytem. Kardynałowie, biskupi, księżęta i księżne, poeci, malarze, muzycy sławni otaczają ją gorącą czcią.

Ninon wyznaje zasady epikureizmu i sceptycyzmu. Jest libertynką, to zn. ateistką, ale nie nienawidzi i nie walczy z religią. Po prostu pragnie „wyzwolić ludzkość z przesądów“. W salonie jej doktryny Montaigne'a i ludzi takich, jak Teofil de Viau, Des Barreaux, Saint Pavin, znajdują odpowiednie środowisko. Saint-Goremond i kilku innych utrzymuje tam kult wolnej myśli, Voltaire, któremu Ninon pozostawia w testamencie, przeczuwając w nim jakgdyby swego duchowego spadkobiercę, „tysiąc franków na książki“,—Voltaire odbiera tam nauki, które miały go umocnić w jego późniejszych walkach.

* *

Nie tykano Ninon za jej nieposzanowanie religii, a jednak jest to wypadek wyjątkowy. Mało jest tego rodzaju przykładów tolerancyi religijnej w w. XVII. Religia państwa — katolicyzm nie znosił żadnego oporu. Prześladowania protestantów, jansenistów, kwietystów, zakaz wystawiania *Świętoszka* Moliera, i tysiące innych faktów wskazuje, jak bacznie pilnował on tego, aby nikt nie podważał jego wpływu. Ze szczególną, zdaje się, nienawiścią pa-

trzał na niedowiarstwo¹⁾. Któż że był libertynem? „Libertynem, mówią, jest człowiek lubiący przyjemności, wszystkie przyjemności, oddający się obżarstwu, najczęściej człowiek złych obyczajów, wyśmiewający religię, nie uznający innego Boga prócz natury, zaprzeczający duszy nieśmiertelności i wolny od przesądów ludowych“. Oto określenie słuszne, choć przesadzone bardzo. Libertyn nie musiał być człowiekiem złych obyczajów, ale w każdym razie był epikurejczykiem.

Na początku w. XVII libertyni stanowili grupę poważną, która odbywała posiedzenia swoje w karczmie, która jednak, należąc do towarzystwa, bywała w salonach i nawet na dworze. Słowem i piórem libertyn rozpowszechniał idee swoje i zdobywał zwolenników: jego teorie mierzyły wprost w religię chrześcijańską. Odrzucał on wiarę w udział Boga w sprawach tego świata, uważał piekło za wytwór fantazyi, przeznaczony do przerażania dusz prostych, głosił prawo człowieka do życia według woli swojej, bez obawy przyszłej kary, bez nadziei nagrody.

Obliczano ich ilość w Królestwie na 50 tys. Niektórzy zginięli na mękach, ale stos nie wywarł oczekiwanego wrażenia. W r. 1620 Teofil de Viau, poeta godny uwielbienia, niedoceniany po dziś dzień w literaturze francuskiej, uchodził za wodza tej armii niewiernej. Był to człowiek szlachetny, charakter prawy, inteligencya żywa. Używał sympatyi wszystkich, którzy się z nim stykali, cała świetna młodzież otaczała go zwarłym kołem. Wkrótce popchnął ową młodź ku sceptycyzmowi, który odziedziczył po Montaigne'u i Chavronie. Mowy i poematy tego grona były wyraźnie heretyckie. Wśród najzaciętszych towarzyszków Teofila, ścigających śmiechem rzeczy święte, wyróżniali się dwaj doskonali poeci: Jakub Valée de Barreaux i Dyonizy Sanguin de Saint Pavin.

Wszyscy trzej ogłaszali poezye, czytowane wśród licznych kół, czytowane też przez jezuitów. Nie przypuszczali, że jezuitcy czytelnicy śledzili z ukrycia ich poruszenia i zbierali cierpliwie do-

¹⁾ Frédéric Lachèvre, *Le libertinage devant le Parlement de Paris. Le procès du poète Théophile de Viau*, Paris, Honoré Champion, 1909, 2 vol. in 8; *Disciples et successeurs de Théophile de Viau, Des Barreaux, Saint-Pavin*, Paris, Honoré Champion, 1911, 1 vol. in 8; *Une seconde revision des oeuvres du poète Théophile de Viau*, Paris, Honoré Champion, 1911 in 8; *Un mémoire inédit de François Garassus adressé à Mathieu Molé pendant le procès de Théophile*, Paris, 1912. Prace te posiadają wielką wartość historyczną, ujmując kwestyę niewiary w w. XVII. Lachèvre twierdzi — niezupełnie zresztą słusznie — że po procesie Teofila niewiara liczyta tylko nielicznych sekciarzy bez wpływu. Zapoznaje również rolę Ninon.

wody pisane ich wolnomyślności. W ciągu lat myśleli, że stronnictwo katolickie nie śmie napaść na nich, Mylili się, bo kiedy w r. 1721 ukazały się *Dzieła* Imé p. Teofila, zaczęto snuć intrygi, na których czele stali ojcowie Voisin i Garasous. Uprzedzony Teofil chciał zapobiec niebezpieczeństwu, urzędowo nawracając się, usiłując nadto powstrzymać wydanie książki w. o. Garasous *La doctrine curieuse de beaux esprits de ce temps*. Nie potrafił dokonać tego, a tymczasem w ciągu jego zabiegów jeden z księgarzy, pod wpływem jego wrogów, wypuścił zbiór poezji nieprzyzwoitych, które przypisano Teofilowi. Oskarżony wraz z przyjaciółmi przed parlamentem, został skazany na śmierć i spalony *in effigie*, jako że zdołał się ukryć.

Tymczasem Garasous brał sprawę w swoje ręce, i przez pamflety niesłychanie gwałtowne prześladował wolnomyślicielstwo, nawet w jego ostatnich kryjówkach. Odtąd staje się zajadłym przeciwnikiem Teofila, przeciwnikiem nielitościwym, w walce używającym znakomitych środków polemicznych. Nie zatrzyma się, aż póki nie doprowadzi istotnie do wykonania wyroku, nie zatrzyma się w walce przed żadnymi środkami.

Garasous nie miał zdobyć tryumfu, jego postępowanie wywołało oburzenie wśród wielu dobrych katolików, a nawet wśród członków zakonu. Jego zwierzchnik zesłał go na prowincję i nakazał milczenie. Teofil zaś zmuszony wprowadzić do ściślejszego przestrzegania wymagań wiary chrześcijańskiej, nie zmienił w niczem swego życia, poddając się tylko chwilowemu wygnaniu.

W ten sposób walka z libertynizmem nie osiągnęła żadnego rezultatu. Dzieła Teofila w XVII w. miały 88 wydań. Żaden z pisarzy tego czasu nie miał takiego powodzenia, i nikt inny nie znalazł tak potężnego oddźwięku w sercach współczesnych.

Walka z myślą wolną nie została przerwana, ale miała to być walka cicha, bez nadziei zwycięstwa. Duchowieństwo było zresztą zbyt zajęte swymi własnymi sprawami i własnym bezładem, ażeby móc myśleć o takiej walce ze wspólnym wrogiem¹⁾. Nadto w jego własnych szeregach panował libertynizm. Tu i owdzie spotykali

¹⁾ Jean Tournyol du Clos, *Richelieu et le clergé de France* Paris, Giard et Brière, 1912 in 8; Georges Doublet Godeau, *evêque de Grasse et de Vence*, Paris, A. Picard, 1911 — 1912, in 8; L. N. Prunel, *Sebastien Zamet, évêque et duc de Langres*, Paris, Picard, 1912, in 8^o; *Correspondance de Bossuet, nouvelle édition, augmentée de lettres inédites et publiée avec des notes et des appendices, Sous le patronage de l'Académie française, par Ch. Urbain et E. Levesque*, Paris, Hachette, 1912, 6 vol. in 8.

się księży wyjątkowo cnotliwi, którzy uważali się za rzeczywiście sługi boskie. Ale większość prałatów dawała zły przykład i z trudem narzucała poszanowanie i posłuszeństwo. W Normandyi Franciszek z Harley tak postępował, że Richelieu musiał się nieustannie wtrącać, aby go godzić z jego podwładnymi. W Burgundyi Mgr. de Goudrin, arcybiskup z Sens, prowadził życie wyuzdane, porywał się nawet na króla. W Szampanii arcybiskup z Langres, Sebastyan Zamet, bardziej dbały o swą godność, prowadzić musiał walkę z brakiem dyscypliny i skandalami, panującymi w klasztorach jego dyecezyi i t. d.

Prócz rozgłoszonych sporów, podnoszonych przez jansenizm i inne herezye, światem religijnym od czasu do czasu wstrząsały dramaty, których świadkiem przerażonym i zadziwionym była Francya ¹⁾. Dramaty te odbywały się na tle praktyk magii i czarów z jednej strony, histeryi z drugiej.²⁾

Dwa procesy zwłaszcza trzymały w napięciu uwagę publiczną w. XVII na skutek osób, w nie zamieszanych. Jeden został osądzony w Aix w r. 1611, drugi odbył się w Laudun w r. 1632, przyczem ten drugi był powtórzeniem bardziej barbarzyńskim pierwszego. Bohaterami-męczennikami w obu byli księży Ludwik Gaufridy i Urban Grandier, oskarżeni o czary przez histeryczki Urszulanki. Loredan w książce, opartej na źródłach archiwalnych, napisanej z dużą o przedmiotowości, postarał się przedstawić w całej, z rzeczywistością zgodnej grozie, przebieg wysiłków, skierowanych przeciwko Gaufridyemu, i tragiczne, a niesprawiedliwe rozwiązanie procesu ²⁾.

* * *

Na zakończenie pozostaje nam wspomnieć o świecie wojskowym ²⁾. Postaramy się odpowiedzieć na pytanie, jaki był skład armij owoczesnych, jaki charakter wodzów, jak wypełniali oni i ich żołnierze obowiązki swoje?

Za Ludwika XIII i Ludwika XIV nie było we Francyi armii stałej, rekrutowanej w społeczeństwie, jak się to dzieje dzisiaj. Tylko kilka

¹⁾ Jean Lorédan *Un grand procès de sorcellerie du XVII s. L'abbé Gaufridy à Madeleine de Demandolx*, d'après des documents inédits. Paris, Perrin et Cie 1912, 8^o.

²⁾ Charles Samaran *D'Artagnan, capitaine des mousquetaires du roi. Histoire veridique d'un héros de roman*, Paris, Calmann-Lévy, 1912 in 18, Vicomte de Noailles *Episodes de la Guerre de Trente ans, Le Maréchal de Guébriant*, Paris, Perrin, 1912 in 8.

pułków wybranych, które przeznaczone były do obrony króla i których wodzem był król, występuje, jako oddziały regularnie ukonstytuowane. Wszystkie inne oddziały powstawały z różnych źródeł, składały się z wolontaryuszów z klas bogatych, którzy wstępowali do wojska dla zdobycia sławy, i z wolontaryuszów z klas biednych, idących na służbę dla zarobienia na życie. Jedni pod wpływem chęci zdobycia stopni stają się wkrótce oficerami. Drudzy z nielicznymi wyjątkami, pozostają zawsze żołnierzami. Wszyscy zobowiązują się do służby na czas jednej kampanii i po jej ukończeniu mogą rozporządzać własnymi osobami.

Najczęściej, specyjalni werbownicy zajmują się i zagranicą ściąganiem ludzi, potrzebnych królowi. Zpośród werbowników niektórzy używają szczególnego szacunku wśród „hołoty“ żołdackiej, płacą bowiem lepiej, bardziej baczą na zaspokojenie potrzeb żołnierskich.

Nawet najsympatyczniejsi z nich nie zawsze dochodzą do upragnionego celu. Często udawało się im zdobyć zaledwo część dziesiątą, często — zawierano pokój, nim zdążyli oni stawić się na miejscu spotkania. Nie każdego zaciągniętego żołnierza przyjmowano na służbę: odrzucano ludzi chorych, zbyt młodych, lub osądzanych o bandytyzm.

Duch, który wśród zaciągniętych panował, był najopłakańszy. Nie wesoło szli oni na wojnę. Wykonywali zawód wojskowy, bo liczyli na bliskie korzyści. Nieustannie zajmowali się grabieżą. To też największym nieszczęściem dla panów i mieszczan XVII w. było kwaterowanie żołnierzy. Starali się więc uchylać od tego obowiązku, wiedząc, że w razie przeciwnym ich domy i pola będą doszczętnie zrujnowane. W granicach królestwa, w obawie przed karami, żołnierze nie dawali całkowitego upustu swej skłonności do grabieży. Ale nie sposób było ich powstrzymać w mieście zdobytym. Pijani w większości wypadków, brutalni oddawali się tam orgiom, których nie można bez wstrętu opisywać.

Żołnierze istotnie byli odważni. Śmiało szli w ogień, prowadzeni zazwyczaj przez szlachtę, szalenie śmiałą. W czasie kampanii, zwłaszcza w razie przeniesienia terenu wojny do krajów obcych, groził im zupełny brak żywności. Grabież była więc dla nich środkiem koniecznym istnienia.

Brawura była ich jedyną cnotą, naogół bowiem nie można im było narzucić dyscypliny. Pod tym względem oficerowie dawali im zły przykład. Marszałkowie skarżą się nieustannie w swych depeszach na ten bezład. A jednak choć represye były bezlitosne, nie udawało się, nawet przy zastosowaniu tortur i kary śmierci, ga-

ler i innych kar również surowych, doprowadzić tych dzikich ludzi do posłuszeństwa.

Przyznać jednak trzeba, że za Ludwika XIV, pod rozkazami energicznych generałów ten stan rzeczy uległ zmianie. Za Ludwika XIII wyższe stopnie w armii zrzadka tylko były obsadzone przez ludzi zasłużonych. Zdarzało się nieraz, że tylko przypadkowo zwyciężali wrogów ludzie, nie mający żadnego, prócz dobrej woli i odwagi, przygotowania wojennego. Na ich czele Richelieu niejednokrotnie zrzucał sutannę i przybierał pancerz. Kardynał de Sourdis, kardynał Lavallette marzą o prowadzeniu wojsk, choć w ich życiu, spędzonym na dowcipkowaniu po salonach, nie było niczego, co by ich do tego przeznaczało. Mimo to poprowadzą wojska. Lavallette będzie jednym z głównych generałów wojny trzydziestoletniej, i nie uczyni nic znacznego. Richelieu nadto rozdaje dowództwa swym krewniakom. Taki hr. de Guiche, lub ks. Brezé, siostrzeniec i kuzyn kardynalski, zawdzięczają buławę marszałkowskie jedynie pokrewieństwu z ministrem.

Słowem, trudno by za czasów wielkiego kardynała znaleźć wodza o istotnej wartości, rzeczywistego żołnierza. Wyjątek stanowi Guébriant, którego życie całe było poświęcone służbie wojskowej. Urodzony w r. 1602 w zamku Plessis-Budes, odbył nauki w kolegium de la Flèche. Od najmłodszych lat usposobiony do bitek, po wielu pojedynkach musiał dla uniknięcia gniewu Richelieu iść na wygnanie. Dwudziestoletni, przywrócony do łask, wstąpił jako wolontaryusz do pułku muszkietarów królewskich, walczył w Holandyi, zdobył odwagą swoją kompanię w pułku piemonckim, odznaczył się w wyprawie włoskiej, gdzie został raniony, i kupił sobie stopień kapitana gwardyi francuskiej. Ma odtąd doświadczenie wojenne i posiada imię świetnego żołnierza. Jego obrona Guise'u przeciwko Hiszpanom ustaliła jego sławę. Mianowany marszałkiem obozów i wojsk królewskich, brał udział w sprawach Graubundeńskich, walczył w Franche-Comté, aż wreszcie wezwał go na teren niemiecki ks. Bernard sasko-weimarski. Pomógł w zdobywaniu Brizachu, a po śmierci księcia wziął w swoje ręce dalsze losy wojsk francuskich w Niemczech. Całe życie walczył z cesarskimi, zwyciężył ich pod Wolfenbüttel i Kempen, otrzymał w nagrodę na zasługi buławę marszałkowską. Zabity pod Rothweil, zostawił pamięć człowieka bez zarzutu, odważnego, doświadczonego. Świetnym generałem nie był nigdy, był jednak najlepszym wodzem owych czasów. W jego szkole wykształcili się późniejsi znakomici generałowie, Kondeusz, Turenne i cała plejada oficerów, którzy mieli uświetnić czasy Ludwika XIV.

To byli już żołnierze w całej pełni tego słowa. Ludzie o solidnej naogół kulturze umysłowej, zdobywali onę sztukę wojenną przy obleganiu twierdz, lub na polu walk. Liczne studia dowodzą, że Kondesz i Turenne byli strategikami znakomitymi, i ludźmi nieustraszonymi. Jeżeli ośmielali się iść do boju w strojach koronkowych, to dlatego tylko, że uprzednio ze ścisłością zupełną ustalili konieczność zwycięstwa. Nie liczyli na przypadek zupełnie. Nie narażali napróżno życia wojsk swoich, sami zaś dawali im przykłady, godne naśladowania.

Przejmował ich gorący patryotyzm: pragnęli aby Francya była coraz większą i potężniejszą. Ich własne życie było niczem wobec takiego ideału. Rozpoczęli szereg wielkich wódzów, Luxembourg'ów, Catinat i tylu innych, którzy pod kierunkiem Louvois, owego twórcy organizacyi i dyscypliny wojsk francuskich, zaniosą dumnie na ziemie obce przyozdobiony liliami sztandar królewski

EMILE MAGNE ¹⁾.

¹⁾ Emile Magne należy do znakomitszych młodszych historyków obyczajowości francuskiej. Prócz cytowanych wyżej książek, które w roku ubiegłym zostały nagrodzone przez Akademię i Association des critiques litteraires, napisał: *Scarron et son milieu. Le plaisant abbé de Boisrobert. Madame de Chatillon* i w. in. [M. H.].